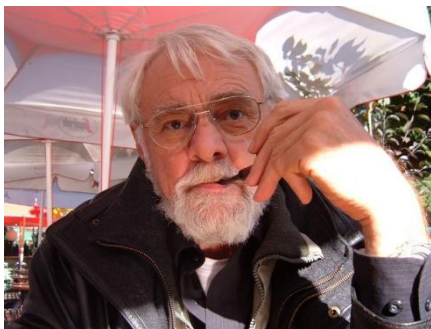


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Nadzieja, która sięga poza kres...

Jest to tytuł „Rozważań o śmierci” Karola Wojtyły, dziś naszego Świętego w niebie, Jana Pawła II, papieża, największego z rodu Polaków. Pisał o nadziei dźwigającej w porę ze wszystkich miejsc, jakie poddane są śmierci. Nadzieją, która jest jej przeciwną. Jest w niej ten nasz świat, który umiera, ale też na nowo odświeżając swe życie. Świat, który jest przestrzenią wielkiej tajemnicy.

Kazimierz Iwosse

Nadzieja, która sięga poza kres... Pisał jako też jeden z naszych wielkich poetów:

W przestrzeni tej, w najpełniejszym świata wymiarze,

JESTEŚ

i wtedy ja mam sens i moje w grób opadanie
i przechodzenie w śmierć –
a rozpad, który mnie czyni prochem
niepowtarzalnych atomów
jest częścią Twojej Paschy.

Zaraza pandemii przekroczyła już 5 milionów ofiar na tej małej kulce Ziemi. Okazuje się, że nasze życie jest nieprzewidywalne, bo spada nagle na nas świadomość, która wywraca wszystko do góry nogami. Oto nagle pali się cały świat i mamy świadomość, że nie wyleczymy się już z tej wojny, bo to przecież w o j n a. Posępna strona tej naszej rzeczywistości. Przywołaliśmy w pamięci tych, którzy odeszli, idąc tłumnie po śladach ich życia z nami lub obok nas, po sąsiedzku. Najserdeczniej jak potrafiliśmy. Świat też przy okazji zrobił rachunek sumienia, bo przecież wiemy, że stał się nagle jednym wielkim pytaniem, co dalej?

Nie doczekaliśmy się stanowczej decyzji odnośnie kryzysu ekologicznego, a przecież przyszedł czas ostatecznych działań w tej mierze. Dorobiliśmy się ogromnego długu ekologicznego i jak go teraz spłacić w tym kryzysie wszystkiego we wszystkim? Cywilizacja dosięgła dna i jest to dramat dotyczący nas

wszystkich. Głód, nędza, choroby cywilizacyjne, jeden wielki kryzys humanitarny, ekologiczny, gospodarczy, drożyzna, wzbierająca fala tej zarazy, nowe jej ofiary każdego dnia. I na dodatek jeszcze ta zębna ideologia liberalizmu, która mówi nam, że to Bóg jest przeskodą naszej drogi ku wolności i powszechnego dobrobytu. Świat zatem stał się jednym wielkim pytaniem, co dalej? A w tym pytaniu my, ludzie. Słowo solidarność międzyludzka zatarta się w tym rozgardiaszu. Dlaczego mamy pomagać światu, po co? Po co posiadać wrażliwość ona tylko boli, kiedy patrzy się na to wszystko. Przecież nawet w pochmurny dzień nie szkodzi nam być rozchmurzonymi...

To takie proste. I takie haniebne. Pozostaje pytanie, czy świat wyleczy się z tej wojny? I czy będzie to ulga pełna i dogłębna? To prawda, że raz doświadczonego zła nigdy się nie zapomina może właśnie dlatego, że oto od ubiegłego roku poznaliśmy rzeczywistość nas otaczającą z jej najbardziej posępnej strony. Nie czujemy się bezpieczni w tym. gorzkim i gwałtownie postępującym galopie czasu. To smutne i bolesne, ale jak, jak można przedstawić otaczającą nas rzeczywistość bez rozpaczliwych słów? Gdzie szukać nowych sił, także nowej odporności, żeby przeciwstawić się tej rzeczywistości, jakże często obleczonej zasłonami i także kłamstwami. Nimi nie zasłoni się rzeczywistości jaka jest i tego, co będzie jutro. Czy doczekamy się jasnej definicji, tej uniwersalnej jak odbudować ten świat, który sami doprowadziliśmy do skrajnej przepaści? Czy będziemy mieli siły nad tym czuwać, zanim sami uderzymy w trąbę sądne? Paul Eluard w wierszu „Ten sam dzień dla wszystkich” napisał: *Jeżeli miecza się nie wbija w serca panów winowajców / Wbija się w serce prostaków i niewinnych...*

I tylko tyle na koniec...



Rys. Sławomir Łuczyński

Ulica Rajska

(Dokończenie ze strony 11)

jest bardzo krótkie, to następna wielka wojna wyziera co rusz ze wspomnień. Sama przewodniczka już powinna przynieść pewien niepokój. To połowa lat trzydziestych. W miejscowościach przygranicznych zaczynają dochodzić do głosu obawy. Dom ze sklepem pasmanteryjnym sprzedaje młodemu małżeństwu Żydówka, która na wypadek wkroczenia Adolfa przenosi się na rosyjską stronę. Miasteczko Leny pewnego ranka staje się

niemieckie. Po obu stronach zawisają flagi, od samej góry aż do ziemi. Mąż Leny musi się ukrywać. Słysząc okropne krzyki Żydów. Czy wtedy, gdy musieli sami kopać dla siebie groby, a potem byli wrzucani w nie żywcem? Tego nie wiemy. Lena wymienia jednak imiona i nazwiska sąsiadów i znajomych, do których strzelali urzędnicy i policjanci z sąsiedztwa. Nie przeżywają obaj bracia Leny. Giną w Rosji. W ciągu roku rodzina Leny dwukrotnie ucieka. Koszmar pędu w nieznane i tułaczka w poszukiwaniu drogi do domu to znane z literatury wspomnieniowej połowy dwudziestego wieku obrazy. Lena jest oszczędna w słowach. Zdania są krótkie, wstrzeźmieliwe w emocje. Jednak przecież nie trzeba dużo czytelnikowi, żeby wzdrygał się całym sobą od strzałów, pobliskich wybuchów, krył głowę przed odłamkami, dudnił mu w uszach ciągły warkot samolotów, a przed umęczonymi wojną oczami przewijały się okrwawione i ubłocone ludzkie zwłoki, porzucone toboły ubrań, połamane sprzęty domowe, leżące na poboczach wozy, trupy koni... Nietrudno sobie także wyobrazić domu Grigoleitów, który pewnie kilkakrotnie przechodził to w niemieckie, to radzieckie ręce.

„W szkole uczono nas po niemiecku. Tak chciał cesarz. Niestety wkrótce go zabrakło. Ale kiedy byłem dzieckiem, należeliśmy do niego i do Rzeszy. Jego portret wisiał u nas w paradnym pokoju” [5]. Lena nie wspomina, czy w domach rodzinnym i małżeńskim wisiały inne obrazy. A powodów ku temu mogło być co najmniej kilka: III Rzesza, Rosja Radziecka, Litwa. Sama mówiła znakomicie dwoma językami: niemieckim i litewskim. To rodzinna tradycja od co najmniej trzech pokoleń. Stąd zapewne u Leny umiejętność współżycia z sąsiadami, znajomymi, nawet najeźdźcami, mówiącymi w innych językach, łatwe nawiązywanie kontaktów, nieopowiadanie się oficjalnie po żadnej ze stron konfliktu narodowościowego, współżycie pośród różnych narodów, grup etnicznych i religii pomiędzy granicami rosyjską, niemiecką i litewską. Być może właśnie takie postępowanie, w większości przypadków podświadome, stworzyło silną, stałą, dożgonną więź Leny z Bittehen i całą Pruską Litwą, bez względu na to, po której stronie granicy Lena Grigoleit właśnie się znajdowała, czy to mieszkając, czy jeżdżąc na targ, czy sprzedając w sklepie pasmanteryjnym. Tak jak poradziła sobie z gestapowskimi klientami jej krawieckiego składu, potrafiła współżyć w rodzinnym domu z radzieckimi żołnierzami. Owo powojenne uspokojenie podsumowuje pierwsze zdanie kolejnego rozdziału: „Powoli znowu się zagospodarowaliśmy” [6]. Wraz z powrotem męża przybywają w obejściu gęsi, jagniątko, siwek, trzy krowy. Był miód, mąka, masło, mięso, ryby. Raz w tygodniu Lena chodziła wymieniać produkty do Tylży. Pisz, że teraz miasto nazywa się Sowietsk. I choć znowu kilkakrotnie powtarza, że miała szczęście, że jest szczęśliwa, polityka odgrywa w jej życiu ważną rolę, o czym przecież uprzedzała już na początku pierwszego rozdziału. W jej wspomnieniach wydarzenia następują bardzo szybko.

(Dokończenie na stronie 20)